

Ks. Alfred Franciszek Cybula, *Książd w Belwederze. Okruchy wspomnień ks. kapelana Prezydenta*, t. 2, 1992, Drukarnia Loretańska w Warszawie, Gdańsk Oliwa 2010, ss. 336.

10 sierpnia 2010 roku w rodzinnym Gowidlinie 70. urodziny obchodził ks. Prałat Alfred Franciszek Cybula, kapelan pierwszego Prezydenta III Rzeczypospolitej Lecha Wałęsy. W czasie sympatycznego wieczornego spotkania nastąpiła wzajemna wymiana darów (publikacji autorskich z dedykacjami). Dostojny Jubilat obdarował gości swoją ostatnią książką *Książd w Belwederze. Okruchy wspomnień ks. kapelana Prezydenta*, tom II, w której kontynuuje swoją „opowieść belwederską” rozpoczętą na początku października 2008 roku w tomie pierwszym.

Kim jest ks. prałat Franciszek Cybula? Urodził się w Gdańsku w 1940 roku, ale swoje dzieciństwo i młodość spędził na Kaszubach, w pięknym malowniczym Gowidlinie. Po ukończeniu Wyższego Seminarium Duchownego w Pelplinie, już jako kapłan, powrócił do miasta swego urodzenia, podejmując pracę w kilku dużych parafiach. Przez długie lata był duszpasterzem akademickim oraz duszpasterzem lekarzy i farmaceutów, a przede wszystkim cenionym rekolekjonistą. W roku 1988 objął funkcję proboszcza Parafii pw. Gwiazda Morza w Sopocie, którą pełnił zaledwie dwa i pół roku, gdyż w grudniu 1990 roku, został mianowany kapelanem prezydenta Lecha Wałęsy, którego już od 10. lat (od roku 1980) był spowiednikiem. Po przeprowadzce do Belwederu prezydent reaktywował – nieistniejącą od 1939 roku – funkcję kapelana, którą za kilka dni zatwierdził kard. Józef Glemp. Ks. Franciszek Cybula nadzorował odnawianie i wyposażanie Kaplicy Belwederskiej. Po skończonej kadencji u prezydenta Lecha Wałęsy, w roku 1995 został mianowany proboszczem Parafii Garnizonowej w Gdańsku-Wrzeszczu. Od 2003 roku, przez 7 lat, służył aktywnie pomocą duszpasterską jako penitencjarz w Bazylice Katedralnej w Gdańsku-Oliwie, a w roku 2010 powrócił na stałe do swojego ukochanego Gowidlina, jak na Pomorzu mawiają: wierny syn kaszubskiej ziemi powrócił na swoją ojcowiznę. Jako Kapelan, zgodnie z zasadą: „Každy bowiem dźwiga swój krzyż dopasowany do ramion” (s. 37), musiał dotrzymywać kroku Prezydentowi, co nie zawsze było łatwe: „Po chwili SzeF już pruł do przodu, a my z tyłu dowcipkowaliśmy: «czy nasz SzeF ma w tym garniturze jakiś napęd odrzutowy? turbodoładowanie?»” (s. 31). W ten sposób spotkał na swojej drodze życiowej wiele wybitnych osób, pochodzących z rozmaitych i bardzo zróżnicowanych środowisk.

Lektura książki ukazuje ks. Cybulę jako człowieka niezwykle pracowitego, doświadczonego, wyważonego, który „o wszystkim opowiada w kaplicy Panu Jezusowi” (s. 178), a do tego skromnego, nieustannie pozostającego „w szponach korespondencji” (s. 177). To prawdziwy pielgrzym, człowiek w drodze „na skrzydłach metalowego ptaka” – *homo viator* Gabriela Marcela. Każdą Mszę św. przed lotem z Prezydentem – jak wspomina Autor – łączył więc z Itinerarium – modlitwą o szczęśliwą podróż (s. 29). Gdy rozeszła się pogłoska o przyznaniu mu Złotego Krzyża Zasługi, co zresztą okazało się prawdą, oczywiście zrezygnował z przyjęcia wyróżnienia! (s. 90). Ks. Franciszek to na pewno wszystko człowiek modlitwy. Niemal każdy „zapisek” kończy informacją o przygotowaniu homilii, lekturze, Brewiarzu, różańcu czy koronce. Dopiero potem powierzał się „objęciom Morfeusza” (s. 32). Jeżeli, jak zresztą pisze Autor książki, „na to, aby być Kimś, składa się wiele cech i postaw” (s. 15), to bez wątplenia Kimś był i jest ks. prałat Franciszek Cybula. To ktoś, kto kapitałnie czuł zadanie i czas, w którym należało je wypełnić. To autentyczne i odpowiedzialne poczucie misji. Gdy spotykał się z pytaniem ze strony Szefa – tak określa w książce prezydenta: Co o tym sądzi ks. kapelan?, to odpowiedź mogła być tylko jedna: „W sumieniu postąpił bymtak”. Ks. Franciszek daje się poznać jako wnikliwy i roztropny dyplomata oraz psycholog, który stawiał sobie pytanie: „Zrobił na mnie dość dziwne wrażenie, tak że po odejściu gości zapytałem się w duchu: Czy to chodząca prawość, czy też doskonały gracz? Kim jest?” (s. 46). Dokonując podobnych ocen wiele, Autor wskazuje na ciekawą prawidłowość: „Słowa mogą być grą i manipulacją, ale czyny podjęte i wykonane potrafią nawet krzyczeć, a nie tylko mówić prawdę o danym człowieku” (s. 88). To oczywiście Jezusowa zasada ewangeliczna: „Poznacie ich po ich owocach” (Mt 7, 16).

Dokonując recenzji-omówienia książki ks. prałata Franciszka Cybuli, trzeba zauważyć, że dzień 70. jego urodzin to data niezwykle w najnowszej historii Polski, dokładnie 4 miesiące od tragicznej katastrofy prezydenckiego samolotu Tu-154, w której zginęło 96 osób, w tym Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Aleksander Kaczyński i jego żona, Pierwsza Dama, Maria, Prezydent RP na Uchodźstwie Ryszard Kaczorowski oraz kapelan prezydenta ks. prałat Roman Indrzejczyk. W tym kontekście nieprawdopodobnie brzmią dzisiaj słowa Autora książki opisującego jego powrót wraz z Prezydentem ze stoczniowych uroczystości w Gdańsku 16 grudnia 1992 roku i lądowanie na wojskowym Okęciu w Warszawie: „Widoczność była zerowa, mgła, trochę nas zniosło, ale jeszcze tym razem znowu szczęśliwie” (s. 325).

Ks. kapelan całe swoje życie związał z Kościołem Gdańskim. Choć o Gdańsku zwykł mawiać, za Wielkim Prymasem Tysiąclecia Kardynałem Stefanem Wyszyńskim: „Umiłowane! *Urbs Fidelissima* – najwierniejsze” (s. 48), to dużą część swojego wielkiego serca i ducha pozostawił w Warszawie. Jego najnowsza książka to przede wszystkim opis osobistych doświadczeń z czasu jego pobytu w Belwederze w 1992 roku (drugi rok urzędu kapelana). Przyjęta przez Autora forma pamiętnika, a nawet szczegółowego notatnika, w którym

z nieprawdopodobną precyzją i dokładnością – na wzór wielkich historyków i dokumentalistów Wincentego Kadłubka czy Jana Długosza – odnotowuje nie tylko wydarzenia dzień po dniu, pozwoliła również na bezcenne dziś podanie pełnego brzmienia imion i nazwisk oraz pełnionych funkcji i zajmowanych stanowisk poszczególnych „Wysokich Stron” w czasie licznych wizyt zagranicznych i uroczystości w kraju oraz licznych codziennych, „miłych gości” – jak często ich określa. Należy jednak odnotować, że prezentowana publikacja odbiega w sposób zasadniczy od opracowań stricte naukowych, zarówno w kwestii teoretycznej, jak i metodologicznej, gdyż z samego założenia, do którego zresztą Autor ma pełne prawo, książka za taką nie chce uchodzić. Choć publikacja ma charakter wybitnie retrospektywny (niewiarygodna chronologia zdarzeń), to nie jest to typowe studium historyczne, oparte na obiektywnych materiałach badawczych i spełniające wszystkie kryteria merytoryczno-metodologiczne książek naukowych (z pełnym zastosowaniem warsztatu metod, technik i narzędzi badawczych oraz wykorzystaniem literatury przedmiotu). Należy jednak zdecydowanie podkreślić, że książka ks. Franciszka Cybuli to bez wątpienia niezwykle cenna publikacja na rynku czytelnictwa oraz unikatowe źródło dla licznych badaczy poruszanych w niej kwestii. Pozycja książkowa ks. kapelana może też być swoistą zachętą i inspiracją do bardziej szczegółowego podjęcia tematów i problemów w niej poruszonych (niektórych jedynie zauważonych czy zasygnalizowanych).

Podziw Czytelnika budzi poprawność i komunikatywność języka, co sprawia, że lektura dość obszernej przecież pozycji staje się przyjemna. Autor operuje językiem bardzo czytelnym i zrozumiałym. Jest to język nie tylko poprawny, ale piękny, żywy i taktowny, miejscami pełen humoru i angielskiego dowcipu, przy zachowaniu dobrego smaku i pełnej powagi piastowanego przez Autora urzędu. Tak przygotowana i starannie zredagowana książka (Czytelnik znajduje w niej również 48 nienumerowanych stron ze zdjęciami: 3 osobne szpalty, z których każda liczy 16 stron) ułatwia odbiór problematyki, pomaga niejako śledzić „pracę Belwederu”, a ks. kapelana w szczególności. To bardzo ważne osiągnięcie w tej książce. Autor nie tylko radzi sobie z podejmowaną problematyką, ale umie ją zaprezentować tak, by nie nużyła Czytelnika. Warto przywołać w tym miejscu słowa z homilii ks. kapelana wygłoszone w Kolonii podczas mszy św. porannej dla prezydenta Lecha Wałęsy, którymi można zilustrować przyjętą w książce metodologię: „Myśl każe ująć w kliszę fotograficzną historię, która była tu niezwykle bogata” (s. 65). Stąd też ks. Cybula, z jednej strony, stanie się w książce dla Czytelników „Ciceronem po zakamarkach Belwederu” (s. 38), który służy „miłym gościom” swoją fachową opieką (s. 160), a z drugiej – „nie osobą prywatną, ale, jak powiedział Przewodniczący Rady Najwyższej Republiki Białorusi Stanisław Szuszkiewicz, przedstawicielem Watykanu” (s. 174), który należał „do ściślej grupy pracowników Gabinetu Prezydenta RP” (s. 150).

W książce ks. Franciszka Cybuli Czytelnik może również odnaleźć legitymizację i uzasadnienie funkcjonowania urzędu kapelana Prezydenta. Jak

zresztą sam Autor zaznacza, wielu pyta: Po co w ogóle kapelan? Publikacja pokazuje, że ówczesnych krytyków tego urzędu było wielu, należeli do nich nawet hierarchowie Kościoła (s. 60, 211, 325). Warto raz jeszcze przypomnieć, że od 1939 roku to pierwsze przywrócenie tejsze posługi. Podobnie, jak w wojsku polskim organizacji struktur duszpasterstwa podjął się ks. bp polowy Sławoj Leszek Głódź, obecnie Arcybiskup Metropolita Gdański, który w omawianej publikacji znalazł poczesne miejsce, tak w Belwederze posługę podjął ks. prałat Franciszek Cybula. W tym kontekście nie bez znaczenia pozostają słowa: „Panie Prezydencie, ja jestem tu na służbie i na żadnych gości specjalnie się nie nastawiam” (s. 40). „Ksiądz musi na posterunku trwać. Być do stałej dyspozycji. Czy nie jest to wymowne, że Prawo kanoniczne nakłada na pasterza parafii obowiązek stałej rezydencji i kilkudniowa absencja może mieć miejsce jedynie za zgodą pasterza diecezji?” (s. 46-47). Do powyższych słów można dodać inne trafne sformułowanie Autora: „Kościół swoją misję pełni na ziemi, nie na księżycu. (...) Czemu każdy inny obywatel może się wypowiadać, a ksiądz nie? Szczególnie jeśli dzięki studiom i prywatnym zainteresowaniom mógłby wносить pozytywne rozwiązania problemów. Każdy ksiądz powinien być bardzo dobrym politykiem. Nie politykiem dla próżności. Jeśli np. ks. proboszcz będzie złym politykiem, nie rozeznanym «co w trawie piszczy», będzie ponosił klęski i podległa mu społeczność także. Szatan mu w swej przebiegłości wykradnie wszystkie owieczki” (s. 43).

Jako ciekawostkę i fenomen, na marginesie warto zauważyć, że „Prezydent Włoch – jak pisze ks. Cybula – ma kapelana w swoim urzędzie niezależnie od tego, co prezydent sobą reprezentuje, bo reguluje to zapis konstytucyjny! Najmieszniejsze jest w tym wszystkim u nas to, że o potrzebie kapelana przy swojej osobie pomyślał, czy ją wyczuł, Lech Wałęsa – stoczniowiec. Nikt z hierarchii kościelnej. Jednak ks. biskup gdański i Prymas byli szybcy w oddelegowaniu mnie, abym wszystko zrekonstruował” (s. 301). W tym kontekście ciekawie i przekonująco brzmi następujące wspomnienie Autora: „Wczoraj w rezydencji Premiera Bawarii w Romowie przy stole podczas obiadu ksiądz biskup monachijski zrobił interesującą uwagę: «Spotyka się ludzi, którzy chcą wszystko zawdzięczać pracy swoich rąk. Jest to rozumienie okaleczone! Bo chcą się pozbawić wpływu Boga na życie. Nie rozmawiają o Nim. Nie zauważają Go. Dlatego brak im sukcesu. Pełny rozwój człowieka dokonuje się bowiem dzięki pracy człowieka i opiece Boga, którą zjednuje serdeczna modlitwa». Jakaż to wciąż odkrywca prawda. Ważna prawda!” (s. 80). Tak więc: „Jeżeli domu Pan nie zbuduje, na próżno się trzudzą, którzy go wznoszą. Jeżeli miasta Pan nie strzeże, daremnie czuwają strażę” (Ps 127, 1-2). Potwierdzeniem i jednocześnie zwieńczeniem wcześniejszych wypowiedzi niech będą, jak wspomina dalej ks. Franciszek Cybula, słowa Szefa wypowiedziane do jednego z dziennikarzy w Sewilli 4 maja 1992 roku: „«A pan Prezydent tak zawsze codziennie jest na Mszy świętej?» – «Tak». «I do Komunii też?» – «Tak. A pan nie?» – pyta Lech Wałęsa. «Nie». «Dziwię się więc, bo o ciało dbamy, i chyba to dobrze, ale skoro jesteśmy też

duchowi, to o duszę trzeba by się troszczyć tak samo. Wiara, którą wyznaję, upewnia mnie, że robię dobrze. Dziękuję» – rzekł i zamknął dyskusję” (s. 111).

Warto powyższe słowa przypomnieć zwłaszcza dziś, w roku 2010, kiedy mowa o 30. rocznicy powstania „Solidarności” oraz wielkich kreatorach wolnej Polski. W ich gronie można bez wątpienia umieścić osobę ks. kapelana. Cud zmartwychwstania Najjaśniejszej Rzeczypospolitej mógł się dokonać po raz kolejny tylko dlatego, że zostało wysłuchane głośne wołanie narodu: „Boże, coś Polskę przez tak liczne wielki... Ojczyznę wolną racz nam wrócić Panie!”. Cud przemiany Ojczyzny był możliwy, gdyż – jak słusznie przekonuje Autor – „Człowiek jest Jego «oczkiem» w głowie. Bóg jest zakochany w człowieku” (s. 184). W tym kontekście, zupełnie bezprecedensowym wydarzeniem, które w ogóle zignorowano, a może celowo pominięto w polskich mediach (do dziś nie ma żadnych materiałów w archiwum, choć była wówczas obecna TVP), była oficjalna wizyta Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Wałęsy w Moskwie w dniach 21-23 maja 1992 roku, a wraz z nim obecność obrazu Matki Bożej Częstochowskiej i sprawowanie przez ks. kapelana Eucharystii na Kremlu.

Z pewnym uśmiechem uważny Czytelnik może dostrzec, przy nad wyraz precyzyjnie skonstruowanej książce, pewną niedokładność czasową. Oto np. dwa fragmenty książki, opisujące wspomnianą powyżej historyczną wizytę Prezydenta RP w Moskwie (podpisanie wówczas ważnego porozumienia w sprawie wycofania wojsk Federacji Rosyjskiej z Polski), podają czas wydarzeń w sposób następujący: „opóźniono nawet o kilka minut uroczysty obiad wydany wieczorem przez Prezydenta Borysa Jelcyna” (s. 140), a dwie strony dalej: „rozpoczęcie obiadu, jak już wspomniałem, było opóźnione o kilkanaście minut, bo do ostatnich sekund eksperci obu stron uściślali rozumienie podpisywanych dokumentów” (s. 142). To oczywiście szczegół w żaden sposób niezakłócający lektury książki. W kontekście wizyty w Moskwie warto odnotować słowa ks. kapelana: „Gen. Dobrynin (...) cieszył się, że pan Prezydent Lech Wałęsa troszczy się, aby żołnierze rosyjscy odchodzili w przyjaźni, bo wtedy tych 50 tys. ludzi nie będzie stwarzało klimatu wrogości” (s. 159). Podobnych sformułowań Czytelnik znajdzie w książce wiele, gdyż – jak przekonuje Autor – wszystkim dzisiaj potrzeba rozwagi i szukania tego, co łączy. Potrzeba bicia się we własne piersi, a to jest zawsze najtrudniejsze (s. 103). Ks. kapelan zauważa też, że „Pan Lech Wałęsa usilnie obstawał, «abyśmy we wzajemnych relacjach nie wypominali sobie ciągle różnych spraw, lecz w imię dobra szli do przodu»” (s. 90).

Ks. Franciszek Cybula, jak za czasów Piotra Skargi, wygłosił płomienną homilię w samo południe 2 maja 1992 roku na Jasnej Górze w czasie mszy św. sprawowanej w intencji Prezydenta RP w czasie Ogólnopolskiej Pielgrzymki Strażaków. Ks. kapelan nie omieszkał napiętnować rodzące się wówczas niebezpieczeństwa: wielkie spłycenie wartości, ignorowanie najwyższych autorytetów, propozycje wyzbycia się wszelkiego *sacrum* w imię zasady: każdy sobie najwyższą wartością i prawem, rodzące się mielizny pozorów i kłamstwa,

dominacja półprawdy, fałszywe gesty i pozy – i wreszcie skarlenie charakteru prowadzące do zaniku wartości i zasad (s. 100-104). To rzeczywiście było kazanie piękne i budzące wiarę, do którego bez wątpienia można odnieść trafne spostrzeżenie jednej z postaci przywołanych w książce, kierowcy-protestanta, odwożącego po mszy św. w Berlinie ks. kapelana: „Das war schön und glaublich. Gott sei Dank Vater” (s. 81). W takim klimacie pojawia się też ważny i niełatwy temat tzw. lustracji i „deubekizacji”. Autor przytacza następujące osobiste zapiski: „Mowa znowu o teczkach. Prezydent sugerował w porozumieniu z ks. Prymasem, aby wchodzić w ten problem z pokorą, umiłowaniem prawdy i sprawiedliwości. Inaczej zrobimy wielką szkodę. Dlatego prosił o rozwagę i odpowiedzialność!” (s. 157). „Nie jest prawdą, że każdy podpis jest wyrazem współpracy agenturalnej. Przecież księża biskupi, otrzymując nominację, czy proboszczowie obejmując parafię, podpisywali jakiś dokument swojej wiarygodności wobec przedstawiciela władzy dawnego systemu” (s. 155). „Robienie nagonki na ludzi, którzy obalili zły system i posądzanie ich jest po prostu nikczemne. Nic niezbrudzeni są tylko ci, którzy nic nie robili i ci też są najbardziej lojalni” (s. 164).

Czytelnik w omawianej książce dość łatwo odczyta personalne preferencje Autora poprzez dokonywane przez niego na bieżąco i z dużą łatwością „oceny” poszczególnych osób. Bez wysiłku można odnaleźć brak zaufania i entuzjazmu ks. kapelana, zresztą prezydenta Lecha Wałęsy również, do osoby pana premiera mecenasa Jana Olszewskiego czy ministra w jego rządzie pana Antoniego Macierewicza, które Autor stara się wytłumaczyć retorycznym pytaniem o osobistą intuicję (s. 119). W ostatniej części książki został też skarcony pan minister Mieczysław Wachowski i inni.

Jak już wspomniano, Czytelnik ma również sposobność poznać oryginalny, miejscami nawet zabawny, sposób komunikacji Autora. Ks. kapelan – sięgając w tym przypadku do źródła – przytacza następującą scenę, w której stygmatyk Ojciec Pio z San Giovanni Rotondo ripostuje ordynatora szpitala z Florencji, wskazującego, że stygmaty Zakonnika są efektem jego historycznego myślenia o ukrzyżowanym Jezusie: „Kiedy w najbliższym czasie spotkasz tego profesora, poradź mu, aby intensywnie myślał o tym, że jest wołem. Zobaczymy, czy wyrosną mu rogi” (s. 37). Mając na uwadze semiotyczne konotacje języka, uzasadniony uśmiech u Czytelnika mogą wywołać następujące, dość ryzykowne, zdania: „O 22:00 – spowiedź dziewczynek Prezydenta” (s. 212) czy też: „skoczyłem do łóżka z rozkoszą” (s. 245). Pewien uśmiech może też wywołać następujące stwierdzenie: „W Sejmie na dyskusji o Konstytucji mówili posłowie: Jan Rulewski, Aleksander Kwaśniewski, Stefan Niesiołowski. Sam nie wiem dlaczego, ale skojarzyli mi się jako «Harcownicy»” (s. 94).

Ciekawe, że choć Autor z reguły wypowiada się w pierwszej osobie, stosując formę „ja”, to sporadycznie pojawia się również forma narratora-sprawozdawcy, sięgającego po zwrot „ks. kapelan”. W miejscach, gdy obie formy pojawiają się jednocześnie rodzi się wrażenie, jakoby istniał jeszcze jakiś kapelan.

Mało szczęśliwym sformułowaniem jest użycie w książce zwrotu „w kraju mahometańskim” (s. 122), podczas gdy należałoby mówić o kraju muzułmańskim czy islamskim, albo kraju proroka Mahometa, jak to uczyniono w innych miejscach publikacji. Uwaga ta dotyczy także sformułowania „niedorozwinięte dzieci” (s. 141). We współczesnej myśli pedagogiczno-psychologicznej mówi się raczej o niepełnosprawności intelektualnej. Czytelnik napotka też pojawiające się tu i ówdzie tzw. literówki (czasami brakujące lub zbyteczne litery i znaki interpunkcyjne: np. s. 81, 156, 167, 173, 179). Nie ma ich jednak dużo. Zauważone pewne drobne niedociągnięcia tylko małym cieniem kładą się na recenzowaną książkę.

Ogromna erudycja autora, swobodny styl prezentacji, wyczuwalny spokój i język dyplomacji (choć nie zawsze), a przede wszystkim wartość treści, raz jeszcze przedstawiają ks. prałata Alfreda Franciszka Cybulę jako „specjalistę w dziedzinie Belwederu” III Rzeczypospolitej i sugerują, iż można spodziewać się po nim kolejnych, równie ciekawych i udanych, pozycji książkowych. By móc już teraz poznać życie i pracę Belwederu oraz zetknąć się z żywą posługą kapelana Prezydenta w kontekście dokonujących się gruntownych przemian, bez jakichkolwiek wątpliwości warto sięgnąć po książkę ks. Franciszka Cybuli *Książdz w Belwederze. Okruchy wspomnień ks. kapelana Prezydenta*, tom 2, 1992, do czego gorąco zachęcam, i powrócić w ten sposób do początku III Rzeczypospolitej.

Ks. Wojciech Cichosz
Wydział Teologiczny
Uniwersytet Mikołaja Kopernika
Toruń